

ZOFIA UJMA

ur. 1926; Puławy



Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne, ulica Izabelli, sąsiedzi, życie codzienne, dzieciństwo

Ulica Izabelli w przedwojennych Puławach

W pierwszym domu, jaki był, jak się wchodziło od Lubelskiej na Izabelli, po prawej stronie, mieszkał, pamiętam, felczer. Miał taki nieduży domek, który przylegał do domu, który był już frontem do Lubelskiej. On się nazywał Boratyński. A troszkę dalej za tym felczerem był taki kiosk, sodówka to się nazywało, to Żydówka jakaś miała, to się tam wpadało, na stojąco, brało się lody w rękę. No, najwyżej tam szklanekę opłukali, pięćdziesiąt osób z tego samego kubka piło. Tylko z tej korzystałam, bo to było bliźniutko, może tam gdzieś jeszcze była, na pewno gdzieś była, ale jakoś nie pamiętam tego. Jeśli były, to raczej żydowskie. Tam się tylko wpadało na lody albo na wodę sodową z sokiem. To [była] taka przybudówka za domkiem tego felczera, to taka była mała przerwa i były schodki do tej sodówki, dalej była brama i tam w głębi był plac, [który] przylegał do naszego domu, do płotu właściwie. A jak się idzie w kierunku mostu, kamienica była zaraz, to musiała być kamienica jakaś żydowska, między tą kamienicą a naszym płotem była taka szpara i tam było pełno śmieci zawsze, tam był śmietnik. Wszystko, co mieli, puszki nie puszki jakieś, papiery, jakieś brudy, wszystko [tam było], szmaty, bośmy się czasem wspinali na ten murek, nie był zbyt wysoki, i tamśmy zaglądali. Nas to bardzo interesowało, co tam jest. Jakieś garnki potłuczone, takie różne rzeczy. To był taki śmietnik okropny. I dalej [przy ulicy Izabelli] był taki duży bardzo plac, też żydowski. Tam była taka składnica węgla, drzewa i tam był przechowywany również lód na lato. To wozy jeździły nad Wisłę, tam wyrąbywali takie tafle lodowe, do naszego domu przylegał właśnie ten plac, był bardzo wysoki płot oddzielający go od naszego domu i przy tym płocie były całe przemy tych lodów układane, przesypywane trocinami, warstwami tak. Ten lód był na lody, tam do jakichś potraw, do restauracji. Dzisiaj też tak robią z lodem, tylko teraz torfem przekładają. [Wydobycie tego lodu] miało podwójne znaczenie, bo jeżeli jakieś ryby były w rzece, a były przeręble wykopywane, to te ryby miały szansę przeżyć. Takie zimy były ostre, przecież ten lód to były takie bryły, olbrzymie jak pół stołu mniej więcej, kawały takie, to było piłami jakimiś cięte czy coś takiego, układane na wozy i

przywożone tam. To było tak wystawione, jak piętrowy dom, to było wysokie. Żydzi to mieli, a jak oni się nazywali, to nie wiem. Tam i węgiel sprowadzali, i drewno, a ludzie przyjeżdżali tam, kupowali po prostu, przecież nikt nie miał centralnego ogrzewania, każdy kupował węgiel. No, każdy, kogo było stać, bo byli tacy [biedni], ale też pewnie kupowali, za ile mogli. Też musieli czymś palić i jakoś żyć. I potem był nasz dom. Za naszym domem znowu było coś takiego jak zajazd, nie wiem, co tam było. Tam konie ciągle jakieś stacjonowały, ktoś po coś przyprawdzał. To też było płotem odgródzone od nas i taki tam plac był i tam był taki jakiś zajazd, [może] ktoś jak przyjeżdżał, tam zostawiał te konie i załatwiał sprawy. Tam była zaraz straż pożarna za tym placem, przyjeżdżały wozy strażackie. Później był jeszcze jeden jakiś dom, ale nazwiska to ja nie pamiętam. I już potem był zakręt na ulicę Kościelną, szło się do kościoła tamtędy. W głębi tej Kościelnej, już na końcu, był taki murek – bo tam już był kościół zaraz na prawo – wokół kościoła. A po lewej stronie, tak w głębi, mieszkał starosta puławski, jego kierowca też miał tam jakieś pomieszczenie. Starosta nazywał się Kaczmarek chyba, Alfred. Jego żona była nauczycielką w gimnazjum, uczyła matematyki. To też pamiętam, bo zdawałam u niej matematykę, tylko że już nie zdążyłam tam się uczyć. A córka starosty i córka kierowcy chodziły ze mną do szkoły podstawowej, byłyśmy w jednej klasie, w jednym wieku. [Jak] się wchodziło na tę uliczkę Kościelną, po prawej stronie te domki przylegały do naszej działki, bo za domem, który mieliśmy, było duże bardzo podwórko, na którymśmy się mogły bawić, a dalej mieliśmy ogród i właśnie przylegała nasza działka do działki tamtych, którzy mieszkali przy Kościelnej. Tam koleżanka mieszkała mojej siostry. Chojerowie chyba tam mieszkali, tak mi się zdaje, ale nie jestem pewna.

Jak się wchodziło [w ulicę Izabelli], po lewej stronie jeden dom był, tam był taki duży budynek, który był frontem do Lubelskiej, a tylko tak boczną ścianą [do Izabelli], tak jakby wcięty, tak jakby w głąb wsunięty. I zaraz była poczta i ta poczta była vis-à-vis naszego domu. I tam w ogródku takim był też domek, w którym mieszkał chyba dyrektor czy kierownik tej poczty. A później już nic nie było, tylko taka uliczka, która prowadziła z Izabelli do Czartoryskich. Ona nie miała chyba nazwy, bo to była taka jakby ścieżka. I tam rowerem można było przyjechać, ale tam samochód żaden [się nie zmieścił], teraz trochę szerzej tam jest. W głębi, jak się wchodziło w tę uliczkę, [idąc] do ulicy Czartoryskich, po lewej stronie był szpital. Można było tą lewą stroną też wejść do parku, bo i po lewej stronie było wejście, i prosto idąc Izabelli, była furtka z lewej strony i z prawej strony, można było wejść i tą, i tą stroną do parku.

Data i miejsce nagrania	2003-09-29, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"